

Nr 8 (17) - 1.09.2003 r.

Kerygmat



BIULETYN WSPÓLNOTY CHRYSTUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO „GALILEA”



**III Zjazd Rodzinny Wspólnoty Chrystusa
Zmartwychwstałego „GALILEA”
– czas radosnego uwielbiania Pana.**



Kochani!

Oddajemy do Waszych rąk nowy numer naszego biuletynu wspólnotowego „KERYGMAT”. Jak zauważyliście ma on zmienioną szatę graficzną, format i rodzaj papieru. Zmiany te zostały podyktowane wymogami technicznymi drukarni, a także pragnieniem aby stopniowo przystosowywać nasz biuletyn do standardów obowiązujących na „prawdziwym” rynku prasowym. Marzeniem naszym, które nieustannie powierzamy w modlitwach Jezusowi, jest wydawanie ogólnopolskiego miesięcznika ewangelizacyjnego i na jego bazie stworzenie profesjonalnego wydawnictwa działającego pod egidą naszej Wspólnoty. Aby to pragnienie mogło się zrealizować potrzebna jest Wasza współpraca. Zachęcamy więc ponownie wszystkich Galilejczyków do podjęcia tej formy ewangelizacyjnej posługi. Nadsyłajcie swoje teksty, refleksje, wspomnienia, opinie a także wszelkie owoce Waszej osobistej twórczości: rysunki, wiersze, prozę.

Ważniejszy od artystycznego poziomu jest, jak zawsze w ewangelizacji, autentyczny przekaz Dobrej Nowiny o Jezusie Zmartwychwstałym. Musimy uświadomić sobie, iż ewangelizacja przez media staje się znakiem dzisiejszego czasu i szansą na dotarcie do tysięcy osób, do których nie jesteśmy w stanie dotrzeć tradycyjnymi metodami.

Będziemy także wdzięczni za wszelkie wasze uwagi i opinie (szczególnie te krytyczne) dotyczące nowej postaci „Kerygmatu”, a także sugestie co do tematycznej zawartości następnych numerów.

Obecny numer „Kerygmatu” w całości poświęcamy III Zjazdowi naszej Wspólnoty, który odbył się w dniach 30 czerwca do 6 lipca na „Wzgórzu Miłosierdzia” w Stryszawie.

Zjazd podzielony był na dwie części: 30 czerwca do 3 lipca – to Zjazd Galilejczyków należących do Przymierza, oraz 4 do 6 lipca to czas Zjazdu Rodzinnego. W trakcie obu Zjazdów konferencje głosili Marysia Pieńkowska i Julia Wieczorek ze wspólnoty „Emmanuel”.

Ze względu na dużą ilość posiadanego materiału, w tym numerze udało się nam zamieścić skróty konferencji Marysi ze Zjazdu Przymierza.

Pozostałe konferencje opublikujemy w następnym wydaniu biuletynu, który będzie poświęcony także wydarzeniom mijającego lata w naszej Szkole Nowej Ewangelizacji.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej strony internetowej www.galilea.pl, gdzie zamieściliśmy pliki dźwiękowe wszystkich konferencji i homilii głoszonych w trakcie obu Zjazdów, a także bardzo bogaty materiał zdjęciowy z tego czasu.

W imieniu zespołu redakcyjnego

Pozdrawiam i błogosławie



Na okładce:
Wystawienie Najświętszego Sakramentu
w kaplicy na „Wzgórzu Miłosierdzia”
w Stryszawie.

Dziś w numerze:

■ HOMILIE:

- o. Krzysztof Czerwionka CR
„UCISZ SIĘ”

■ RELACJE:

- Andrzej Gołąb
„ZAPISKI ZJAZDOWE”

■ NAUCZANIA:

- Maria Pieńkowska
„PRZESZKODY MIŁOŚCI”
- Maria Pieńkowska
„POKUSY”
- Maria Pieńkowska
„SILENCIUM SACRUM”
- Maria Pieńkowska
„ŚWIĘCI JAK MARYJA”
- Maria Pieńkowska
„UZDROWIENIE
WEWNĘTRZNE”

■ ROZMOWY:

- Rozmowa z Marią i Julią
„MINIMUM NA
PRZETRWANIE”
- Rozmowa z Ojcem
Prowincjałem Adamem
Piaseckim CR
„JESTEŚCIE RADOŚCIĄ
KOŚCIOŁA”

■ ŚWIADECTWA

WYDAWCA:

Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego
„GALILEA” CENTRUM EWANGELIZACJI
I MODLITWY „WZGÓRZE MIŁOSIERDZIA”
34-205 STRYSZAWA 589, woj. małopolskie
tel. (033) 874-70-23, (033) 874-79-68,
fax: nr wew. 30, e-mail: galilea@galilea.pl,
<http://www.galilea.pl>

Biuro Szkoły Nowej Ewangelizacji czynne
w każdą środę i czwartek
od godz. 10.00 do godz. 21.00.

Redakcja biuletynu:

Pracownia Ewangelizacji przez Media
„KERYGMAT”

ul. Kopernika 6/9, 41-500 CHORZÓW,
tel. (032) 77-107-37,

E-mail: kerygmat@galilea.pl

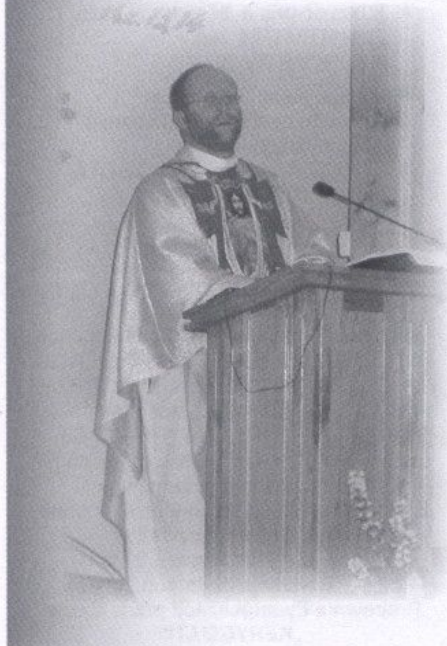
**o. Krzysztof
CZERWIONKA CR**

Ucisz się

**FRAGMENTY HOMILII
GŁOSZONEJ W TRAKCIE
EUCHARYSTII OTWIERAJĄCEJ
ZJAZD PRZYMIERZA**

Stryśzawa, 30.06.2003

Dzisiaj Bóg zaprasza ciebie i mnie do szczególnego doświadczenia Jego mocy. Tak jak Jezus w czasie burzy mówi wobec uczniów: „ucisz się”, tak ja chcę razem z Nim powiedzieć wobec wszelkiej burzy, która jest w tobie czy we mnie, wobec wszelkiego wymiaru małej wiary: „ucisz się”, aby nastąpiła głęboka cisza.
[Por. Mk 4, 39]



Głęboka cisza to nie jest tzw. święty spokój, lecz głębokie doświadczenie obecności Boga, podobne do tego, jakie dzięki swojej otwartości miał Abraham, którego Bóg ciągle nawiedzał.

Jezusowe wezwanie „Pójdź za mną” [Por. J 1,43] nie jest skierowane jedynie do przyszłych kapłanów, ale jest to także powołanie świeckich w Kościele. To twoje powołanie w tej wspólnotcie i powołanie samej wspólnoty, która jest również wezwana, aby kroczyć za Panem. Ufam, że w tym, co czytamy dziś o Abrahamie [Rdz 18, 16-23] jest przedziwne przesłanie, które Bóg daje nam, jako Wspólnotcie Przymierza. Pan zawarł przymierze z Abrahamem i dlatego go odwiedził. Ty także masz szczególny dostęp do Boga przez każdy wymiar przymierza duchowego, które z Nim zawierasz. Można powiedzieć, że w ten sposób mówił mu: *drzwi mojego domu i serca są zawsze otwarte, masz prawo przyjść do mnie, a ja z tego powodu cieszę się i tęsknię z tym momentem, kiedy znowu będziesz bardzo blisko mnie.*

Tak głęboka była przyjaźń Abrahama z Panem, że gdy On miał odejść od niego jesteśmy świadkami wewnętrznego dialogu Boga z Samym Sobą: *czyż miałbym zataić przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić?* [Rdz 18,17]

Bóg otwiera swoje serce przed Abrahamem. Aby to było możliwe, najpierw potrzebne jest zjednoczenie serca z sercem: Boga z sercem Abrahama. Pierwsze musi być pierwsze.

Najpierw więc potrzeba nam biesiadowania z Panem i ufam, że w tych dniach Pan zaprasza nas właśnie do takiego zatrzymania się przy Nim i przebywania w Jego obecności. On pragnie aby temu spotkaniu towarzyszył klimat domowego ciepła i przyjaźni. Zaprosił nas tutaj, byśmy zostawili jazgot naszych miast, troski i problemy swojego domu i pracy, utrudzenie służbą apostołską i wszelkie inne obciążenia. Bóg chce abyśmy odkryli, że powołaniem, które daje każdemu z nas, jest przebywanie z Nim Samym. Jest to powołanie do bycia w bliskiej przyjaźni z Panem.

On pragnie abyś usiadł u Jego stóp jak Maria, aby odrodziło się w tobie i we mnie to uczniostwo, które przecieży w nas jest i byś mógł na nowo stać się osobą szczególnie otwartą na obecność Ducha Świętego, który przychodzi, który przebywa, który namaszcza, który inspirowuje, ale który przede wszystkim prowadzi i uzdalnia każdego z nas, by powiedzieć na nowo: *Abba, Ojcze, Tatusiu*, by wyznać jeszcze raz: *Jezu, Tyś moim Panem*, by wejść w głębię nie tylko ciszy, ale w głębię dialogu, który dokonuje we wnętrzu samego Boga.

Początkowo nie słyszymy Go – wchodzimy w strefę ciszy. Cisza jest trudna dla nas, ludzi tego świata. Być z Bogiem nic nie mówiąc, to najtrudniejsze z doświadczeń. Później pojawia się problem, aby usłyszeć to, co Bóg chce mówić do nas, a nie to, co nam *kotłuje się* w umyśle. Kiedy odkryjemy, co tak naprawdę Bóg mówi do nas, doświadczymy jak bardzo otwiera przed nami swoje serce. On czynił to wielokrotnie przez cały rok, ale może właśnie przez to szczególne spotkanie w czasie tego Zjazdu, pragnienie Boga stanie się twoim i moim pragnieniem, a Jego miłość przeleje się przez nas i – jak to miało miejsce u Abrahama – zaczniemy bardziej troszczyć się o innych ludzi. *Pięćdziesiąciu, czterdziestu pięciu, trzydziestu, dziesięciu...* [Por. Rdz 18, 24-32]. Tak wygrywa przyjaźń. Gdy twoje i moje serce zostanie w ten sposób pochwycone przez przyjaźń Boga, wtedy będziemy jak Abraham wytrwali w trosce nawet o dziesięciu, nawet o jednym, aby nie był ztracony.

Dlatego, jak mówi dzisiejszy refren al-lulujastyczny, zapraszam każdego z was, bracia i siostry: *nie zatwardzajcie serc waszych.* [Ps 95,8]. Miejmy serce otwarte dla Pana. Nie patrzmy na osoby, które będą prowadziły, którymi Pan będzie się posługiwał, ale wszyscy i każdy z osobna bądźmy zapatrzeni w Niego, w Jezusa Zmartwychwstałego, żywego pośród nas, tak aby On nas pociągnął i aby każdy z nas mógł powiedzieć za św. Pawłem: *Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus.* [Ga 2, 20].

Przypomnijmy sobie jeszcze raz ikonę Rubłowa *Trójca Święta*: Ojciec, Syn i Duch Święty. Na pierwszym planie obrazu jest wolne miejsce dla ciebie. Ten czas rekolekcji to czas aby każdy z nas mógł wszedł w wewnętrzny dialog z Ojcem, Synem i Duchem Świętym tak, aby miłość, która przelewa się w Bogu, przelewała się przez nas i włączyła nas w wewnętrzny krwioobieg Pana. Wtedy pociągną nas Jego pragnienia i Jego myśli. One nas nigdy do niczego nie zmuszą, ale nade wszystko sprawią, że zaskochamy się na nowo.

Niech Bóg da nam ten czas.

**Ojcze, Synu, Duchu Święty,
jesteś tutaj pośród nas i zapraszasz
nas do siebie. To nie my zapraszamy
Ciebie, ale tak naprawdę Ty
zaprosiłeś nas tutaj,
abyśmy byli bliżej Ciebie,
abyśmy odpoczęli nieco,
abyśmy wyciszyli się,
abyśmy mogli być pociągnięci
przez Twoją miłość.
Niech Twój najpiękniejszy plan
miłości dla nas, wypełni się teraz.
AMEN**

Zapiski zjazdowe

30 CZERWIEC – ZNOWU RAZEM

◆ Eucharystią o godz. 19.30 rozpoczął się Zjazd formacyjny Galilejczyków należących do Przymierza. W Zjeździe uczestniczy ok. 80 osób. Gościmy cztery osoby ze wspólnoty „Emmanuel”. Po Eucharystii nasi goście w krótkich świadectwach opowiadają o swojej drodze do wspólnoty. Od samego początku atmosfera na wzgórzu jest wspaniała. Czujemy się prawdziwie jak jedna rodzina. Pogoda jest piękna i wiele osób nocuje pod namiotami.

1 LIPIEC – ODPOCZYNEK W CISZY PRZY JEZUSIE

◆ Dzisiejszy dzień upływa pod znakiem wyciszenia. Jest inaczej niż na naszych kursach. Rano nie ma wspólnej modlitwy osobistej. Dzień rozpoczynamy śniadaniem o godz. 8.00. O godz. 9.00 Modlitwa Wspólnotowa i konferencja Marysi z „Emmanuela”. Marysia głosi swobodnie i ujmująco. Mówi o odpoczynku przy Jezusie, o miłosnym przyłgnięciu do Pana w sanktuarium własnego serca. Jako wzór takiej postawy przytacza św. Jana z Ostatniej Wieczerzy. Zapowiada, iż na tych rekolekcjach będzie więcej ciszy, wtulenia i wsłuchiwanie się osobistego w Jezusa. Mówi o miłości Bożej. Po konferencji godzinna adoracja przed Najświętszym Sakramentem i 15 minutowy spacer z Jezusem.

O godz. 12.00 Eucharystia. Homilię o Miłości Bożej głosi ks. Bogdan.

Obiad i przerwę obiadową spędzamy także w ciszy i odpoczynku przy Panu. Rozmowy ograniczamy do minimum, wsłuchując się raczej w to, co Pan mówi do nas.

Popołudniowa konferencja poświęcona jest przeszkodom w relacji z Jezusem, w oparciu o fragment Ewangelii św. Mateusza: „Kuszenie Jezusa na Pustyni”

Po konferencji 15 minutowa adoracja i spotkanie w grupach dzielenia. Pan wzbudza w naszych sercach pragnienie podejmowania postanowień w nieuporządkowanych sferach naszego życia. Wskazuje na wagę podejmowania małych kroków. Czas dzielenia pokazuje jak ważne dla każdego z nas jest odbudowanie intymnej relacji z Jezusem, także poprzez Adorację Najświętszego Sakramentu.

Po kolacji spotykamy się na wspólnych zabawach i w miejscach całodziennego ciszy, wzgórze wypełnia radosny śmiech i gwar rozbrykanych Galilejczyków.

2 LIPIEC – SILENCIUM SACRUM

◆ Po nocnej burzy i deszczu, od rana świeci słońce. Plan dzisiejszego dnia podobny do wczorajszego. Ranną konferencję Marysia rozpoczyna zasłyszaną sentencją: „Świętość zaczyna się od cichego zamykania drzwi”. Mówi o prostocie i zwyczajności, którą cechuje droga do świętości.

Dziś pochylamy się nad językiem i mową – niebezpieczeństwach i darach związanych z tą rzeczywistością. Z obfitości serca mówią nasze usta, a więc staramy się uporządkować nasze wnętrza zabrudzone przez osądzenie, kłamstwo, oszczerstwo i podejrzliwość. Marysia mówi o konieczności „wewnętrznej higieny” zarówno przez ograniczanie karmienia się negatywnymi i zaśmiecającymi serce informacjami jak i o używaniu własnego języka jako narzędzia czynienia dobra. Wielką nagrodą samą w sobie jest łaska uczestnictwa w dziełach zbawienia, które Pan przygotował nam do wykonania.

Po konferencji godzinna Adoracja Najświętszego Sakramentu i Eucharystia o godz. 12.00

2 lipca to 163. rocznica śmierci Bogdana Jańskiego. Modlimy się w intencji jego beatyfikacji. W homilii ojciec Krzysztof nawiązuje do postaci Jańskiego, stawiając go jako wzór do naśladowania dla każdego z nas. W czasie ofiarowania składamy Bogu nasze postanowienia – drobne kroczki, którymi chcemy kroczyć do świętości.

Po południu konferencję głosi Julia. Mówi o zranieniach i wolności. Póki żyjemy, póty będziemy ranieni i ten fakt mu-

simy zaakceptować. Lekarstwem na wszelkie nasze zranienia jest spotkanie z Bogiem. Drugą część konferencji poświęcona jest płaszczyźnie wolności z której winniśmy dokonywać wyborów: „Ku wolności wyprowadził nas Chrystus”. Po konferencji, aż do kolacji czas dzielenia się w grupach.

Wieczorna konferencja poświęcona jest Matce Bożej. Marysia mówi o Maryji w aspekcie powszechnego powołania do świętości. Po konferencji modlimy się różańcem w intencji osób z Galilei, które w chwili obecnej przeżywają trudności i kryzysy.

Od 22.30 do rana każdy może przez godzinę, adorować Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

3 LIPIEC – UZDROWIENIE WEWNĘTRZNE

◆ Wchodzimy coraz dalej w głębię naszych serc. Dziś poranna konferencja dotyczy uzdrowienia wewnętrznego. Pan Bóg chce nas uzdrowić i uzdrowienie to dokonuje się we wspólnotcie. Po konferencji Marysi – zalecana cisza do godz. 16.00. Adorujemy Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Ponieważ niektóre osoby będą musiały dziś wyjechać, robimy pamiątkowe zdjęcie. Wieczorem spotkaniem przeznaczonym na zadawanie pytań naszym gościom z „Emmanuela”, kończy się Zjazd Przymierza. Jako szczególny znak błogosławieństwa Pana odbieramy cudowną tęczę, która pojawia się nad Wzgórzem.

4-6 LIPIEC – ZJAZD RODZINNY

◆ 4 lipca Eucharystią o godz. 20.00 rozpoczyna się trzeci już Zjazd Rodzinny naszej Wspólnoty. Do Stryszawy przyjechało ok. 220 osób. Wzgórze zapełnia się gwarem radości i niekończących się powitań. Wbrew zapowiedziom meteorologów nad nami nieustannie świeci słońce. Także w naszych sercach jaśnieje Słońce Miłości Bożej. Podobnie jak na rekolekcjach Przymierza, gośćmi Zjazdu są Marysia i Julia ze Wspólnoty „Emmanuel”.

◆ W sobotę 5 lipca swoimi świadectwami wspomagają je trzy pary małżeńskie. Prezentowana przez „Emmanuel” duchowość nadaje nowy, może rzadziej w naszej wspólnotcie spotykany charakter dnia. Więcej jest czasu na adorację, wyciszenie i odpoczynek przy Panu. Sobotnia konferencja poświęcona jest właśnie adoracji Najświętszego Sakramentu. Po części teoretycznej, „część praktyczna”, czyli 45 minutowa Adoracja i 30 minutowy spacer z Panem.

Niespodzianką Zjazdu jest ślub Galilejczyków – Basi i Marka. Wszyscy zjeżdżamy do kościoła parafialnego w Stryszawie, gdzie uczestniczymy w Eucharystii w trakcie której Basia i Marek zawierają sakrament małżeństwa.

Wieczorem spotykamy się na ognisku. Dzielimy się tym co Bóg uczynił w naszym życiu na przestrzeni tego roku. Dziękujemy także o. Markowi za trzyletnią posługę dla naszej Wspólnoty. Dekretem Prowincjała, o. Marek rozpoczyna od września br. posługę w Warszawie. Przez całą noc w kaplicy, wystawiony jest Najświętszy Sakrament i każdy kto ma takie pragnienie może adorować Jezusa.

◆ W niedzielę, poranna konferencja poświęcona jest modlitwie. O godz. 12.00 spotykamy się na Eucharystii zamykającej Zjazd. Eucharystię celebrować Ojciec Prowincjał Adam Piasecki CR. Homilię można by najtrafniej streścić zachętą Ojca Prowincjała: **BIERZMY SIĘ ZA WŁASNĄ ŚWIĘTOŚĆ**. Ufamy, że właśnie z takim postanowieniem w sercu wyjeżdżamy do swoich domów.

◆ Kolejny, trzeci już Zjazd naszej wspólnoty kończy się. Porządkujemy Wzgórze i powoli rozjeżdżamy się do domów. Ostatnie rozmowy z Pasterzem, gorące pożegnania – powrót do codzienności. Był to czas bezcenny. Nie ma chyba osoby, która ze Wzgórza nie wyjeżdżała by podbudowana Bożą miłością, pokojem i radością. Możliwość spędzenia tych paru dni w gronie braci i sióstr ze wspólnoty, a także wspaniała posługa dla nas Wspólnoty „Emmanuel”, to skarb przy którym blakną najbardziej nawet atrakcyjne oferty biur podróży.

Andrzej GOŁĄB

**Marysia
PIENKOWSKA**
**Wspólnota
„Emmanuel”**

Przeszkody Miłości

**KONFERENCJA
GŁOSZONA W TRAKCIE
ZJAZDU PRZYMIERZA
(skrót)**

**STRYSZAWA
1 lipiec, 2003**

Pan Jezus zaprasza nas do miłości. Jest to z pewnością dla was oczywiste. W naszym życiu pojawiają się jednak różne przeszkody, które utrudniają nam przyjęcie w pełni tej Bożej Miłości.

Taką przeszkodą może być nasz fałszywy obraz Boga. Boimy się Go, sądymy, że On będzie z nami wyrównywał jakieś rachunki. W takich sytuacjach dobrze jest wracać do Słowa Bożego. Ono nas umacnia, prowadzi i ratuje. Możemy przypominać sobie słowa Psalmu 103: *Pan jest łaskawy, nieskory do gniewu*, czy też historię syna marnotrawnego przyjętego przez ojca bez żadnych wymówek. Bóg jest Ojcem takim, jakim żaden ojciec ziemski nie może i nie jest w stanie być.

Inna przeszkoda to uświadomienie sobie własnej nędzy, słabości i ograniczeń. Potrzebna jest nam wtedy pewna obiektywizacja. Pomocnym mogą być znowu słowa z Psalmu 22: *Pan nie wzgardził, ani się nie brzydził nędzą biedaka, i nie ukrył...* To właśnie nasza słabość i nieporadność najbardziej przyciąga serce Boga. Podobnie jest w relacjach rodzicielskich. Jeżeli mama kochająca swoje dzieci widzi, że jedno z nich jest chore, to nim się zajmie najbardziej. Kiedy jest nam ciężko i widzimy swoją ograniczoność, przypominamy sobie zawsze o tym, że serce Boże jest wtedy szczególnie pochylone nad nami.

Kolejną przeszkodą jest grzech. Może to być zarówno jakiś pojedynczy poważny upadek, lub coś takiego z czego nie potrafimy się wyzwolić przez lata, niczym Pawłowy oścień dla ciała, który nas policzkuje. W pewnym sensie, dobrze że coś takiego z nami się dzieje. Mamy bowiem, zawsze o co prosić Boga i wtedy także pomaga nam świadomość, że on jest blisko i mówi: *Wystarczy ci mojej łaski*. [Por. 2 Kor 12, 7-9].

Wreszcie, może w nas powstać lęk przed całkowitym oddaniem się Bogu. Boimy się, o to co On z nami wtedy zrobi. Zdają się nas w tym lęku utwierdzać życiorysy różnych świętych, których życie często nie było usłane różami. Chcę was jednak uspokoić. Bardzo rzadko zdarza się aby za oddaniem się całkowicie Bogu, przyszło jakieś szczególnie wielkie cierpienie. Przeważnie bywa tak, że Bogu wystarczy aby człowiek przez całe swe życie trwał w wierności i świadczył o Nim, w dobrym samopoczuciu i bez uszczerbku na zdrowiu. Tacy święci też byli.

Chciałabym abyśmy teraz spojrzeli na sytuację osobistego spotkania z Jezusem, dwóch postaci z Ewangelii: Zacheusza i św. Piotra.

Zacheusz miał pewien problem w życiu. [Por. Łk 19, 1n]. Tym problemem nie był, jak być może sądzicie, jego niski wzrost. Niektórzy ludzie mają problem bo są niscy, inni bo są wysocy, jeszcze inni, że są grubi lub chudzi. Ale to nie są prawdziwe problemy. Właściwym problemem Zacheusza było to, iż był bogaty. Bogactwo, to jest naprawdę straszny problem. Co to bowiem znaczy być boga-

tym? To znaczy, że człowiek czuje się samowystarczalnym i buduje życie na swoim bogactwie. Jeżeli jestem bogaty, to znaczy, że poradzę sobie, w razie czego kupię wszystko, co mi jest potrzebne. Należy jednak tutaj brać pod uwagę różne rodzaje bogactwa. I tak, bogactwem, które może być wielkim problemem w spotkaniu z Bogiem, jest mniemanie, że jestem w porządku, jestem święty, poradzę sobie, ludzie mnie chwala. Takim bogactwem może być intelekt, jeżeli na nim budujemy i opieramy swoją wartość, często kosztem poniżania innych.

Zacheusz ma na szczęście jedną dobrą cechę. On chce zobaczyć, kto to jest Jezus. On nie chce, jak Herod, tylko zobaczyć Jezusa i poznać jego nietypowe umiejętności. Herod jest wyłącznie ciekawski, ale tak naprawdę nie chce otworzyć się na Jezusa. Zauważcie, że Herod jest jedyną postacią w Ewangelii, z którą Jezus spotkał się nie zamienił ani jednego słowa. Zacheusz natomiast chce zobaczyć, kto to jest? To znaczy, chce dowiedzieć się, kim On jest naprawdę i liczy, że może On wnieść coś nowego do jego życia. Co się wtedy dzieje? Zobaczcie jakim mistrzem paradoksalnych sytuacji jest Pan Bóg. Bóg nieskończony i nieograniczony staje poniżej małego Zacheusza i ten, który zawsze patrzył na wszystkich ludzi z dołu, nagle patrzy z góry na Boga. Bóg w swojej miłości zawsze się uniaża. Aranżuje takie sytuacje, w których staje przed nami, jako ten, który przychodzi aby omyć nam nogi.

Zacheusz schodzi z drzewa i rozradowany przyjmuje Chrystusa w swoim domu. W Piśmie Świętym są takie dwa przeciwstawienia: rozradowany (Zacheusz) i smutny (bogaty młodzieniec). Dwie sytuacje: przyjęcie Jezusa i odsunięcie się od Niego.

Spotkanie z Jezusem powoduje przemianę w Zacheuszu, dlatego, iż jego serce było otwarte i chciał naprawdę zobaczyć Kim jest Jezus. To jest właśnie wspaniałe, że Pan Jezus nie musi wcale dużo mówić. Wystarczy, że na Niego patrzymy, że z Nim jesteśmy, że przytulimy się do Jego serca i On nas przemienia.

Kiedy przyjdziemy już do Nieba, Pan Jezus zapyta każdego z nas: *Czy pozwolisz na to, abym cię kochał? Czy chcesz na całą wieczność być przedmiotem mojej miłości? Czy zgadzasz się na to, abym ja się tobie udzielał przez całą wieczność?*

Przejdźmy teraz do św. Piotra. Chciałabym bym wskazać wam na trzy etapy w życiu św. Piotra, które pojawiają się także w życiu wielu ludzi idących do świętości, a więc mogą się pojawić w życiu każdego z nas.

Pierwszy etap, to ten kiedy Piotr poznał już trochę Pana Jezusa i zdażył się już nieco Nim zachwycić. Wtedy pojawia



się taka mała próbka, kiedy św. Piotr wraca z bezowocnego połowu i Pan Jezus każe mu ponownie wypłynąć i zarzucić sieć. [Łk 5, 4n]. Mimo, iż polecenie Jezusa aby łowić w dzień, dla wytrwanego rybaka jakim był Piotr mogło się wydawać absurdalne, Piotr odpowiada: *...na Twoje słowo zarzucę sieć*. Pamiętajcie ten obfity połów i absolutne zaskoczenie Piotra. Przypada wtedy do nóg Jezusa, łapie Go za kolana i mówi: *Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny*. Myślę, że takie sytuacje zdarzają się także w naszym życiu



i w ogóle w życiu miłości. Możemy się jakoś czuć niegodni, żeby być blisko Jezusa. Może się to zdarzyć także w naszym życiu rodzinnym, kiedy poczujemy, że jesteśmy niegodni miłości drugiego człowieka. Pamiętajcie więc, jeśli będziecie coś takiego przeżywać, to postępujcie tak jak Piotr - uchwycie się mocno Pana Jezusa za kolana i dopiero wtedy mówcie mu, że nie jesteście godni Jego miłości.

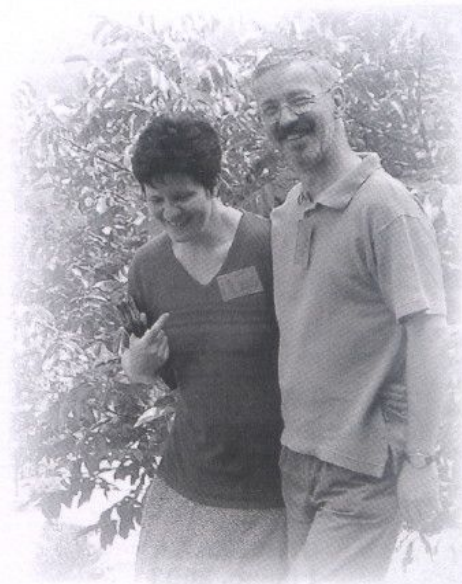
Mija trochę czasu, Piotr zna już lepiej Pana Jezusa i pod wpływem Ducha Świętego mówi: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*. [Mt 16, 16]. Pan Jezus mówi wtedy do Piotra: *Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skalą], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie*. [Mt 16:17-19]. Piotr tak przejął się tym wyróżnieniem, że innym razem, kiedy Jezus wspomina o swojej męce, Piotr próbuje

je pouczyć i odwozić Go. Wtedy Jezus od razu sprowadza Piotra „do pionu”: *Zejdź mi z oczu szatanie. Nie wiesz co jest Boże, wiesz tylko co jest ludzkie*. {Por. Mt 16, 22-23}. Tak może być czasami z nami. Bywa, że chcemy pouczyć Pana Boga, że mamy już gotowe rozwiązania i próbujemy narzucić je Bogu. Warto wtedy przypomnieć sobie tę scenę z Piotrem.

Przejdźmy teraz do drugiego etapu życia Piotra. Kiedy w trakcie Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus mówi do uczniów, że Jeden z nich Go zdradzi [por. J 13, 21], Piotr natychmiast wstaje i zapewnia Jezusa, że on nigdy tego nie uczyni i, że życie swoje odda za Jezusa [por. J 13, 37]. Piotr ciągle nic nie rozumie, bo przecież będzie dokładnie na odwrót – to Pan Jezus odda życie za niego. Później rozgrywa się znany dramat Piotra – jego trzykrotne zaparcie się Jezusa. Zauważcie, że nie jest to taki jednorazowy upadek, ale jest to dramat, który trwa około godziny. Dopiero, kiedy Jezusa spojrzal na Piotra, ten odchodzi i płacze. On wtedy rzeczywiście poznał Jezusa. To nie było spojrzenie pełne wyrzutu, ale spojrzenie miłości. [por. Łk 22, 55-62]. Tylko miłość nawraca. Żadna groźba jeszcze nikogo naprawdę nie nawróciła. Groźba może przstraszyć kogoś na jakiś czas, może zmienić zewnętrzne zachowanie, ale serca nie zmienia. To może zrobić jedynie miłość.

Kiedy człowiek przez wiele lat trwa w wierności przy Bogu i zaczyna na tej własnej wierności budować, Pan Bóg może czasem dopuścić wielki grzech. Często jest to grzech bardzo upokarzający, na przykład grzech nieczystości. Czyni to, aby człowiek doświadczył spojrzenia Miłości, które jest spojrzeniem Miłosierdzia Boga, żeby naprawdę mógł się przemienić i prawdziwie poznać Jezusa. Jeśli zdarzają się lub kiedykolwiek w życiu zdarzą się nam sytuacje jakiegoś wielkiego grzechu, przypomnijmy sobie tę scenę ewangeliczną.

Trzeci etap życia Piotra. Kiedy po zmartwychwstaniu Jezusa, Piotr i uczniowie wracają z nieudanego połowu, Jezus staje na brzegu i pyta: *Dzieci, czy macie coś do zjedzenia*. [J 21, 5]. Pan Jezus wie, że Piotr widział Jego spojrzenie miłości, i że Piotr wie, że Jezus mu przebaczył. Jednocześnie Pan Jezus wie, że



grzech jest czymś tak bardzo raniącym serce człowieka, że trzeba to serce zaleczyć do końca. Wtedy następuje przepiękny dialog pomiędzy Jezusem a Piotrem. [J 21, 15n]. Trzykrotne pytanie Jezusa: *Czy miłujesz mnie?* Możemy sobie wyobrazić, co się dzieje w sercu Piotra, kiedy Jezus po raz trzeci pyta go o to samo. Piotr wie, że Jezus ma do tego prawo, bo przecież on zaparł się trzy razy Jezusa.

Piotr nareszcie zaczyna budować na Jezusie: „Panie Ty wiesz”. Przerzuca ciężar pytania na Jezusa. Chce w ten sposób powiedzieć, że on sam siebie nie zna,



nie zna swoich ograniczeń, nie wie czy kiedyś się jeszcze nie zaprze, że słabość jego jest wielka.

Pamiętajmy o tym, kiedy zrodzi się w nas pewność, iż z jakimś grzechem już sobie poradziliśmy i nie będziemy więcej z nim mieć problemu. Być może Pan Jezus nam wtedy pokaże, że wcale tak nie jest. On to uczyni z miłości, dla naszego zbawienia, abyśmy nie budowaliśmy na własnej sprawiedliwości.

Dlatego tak niesamowitym darem jest sakrament pokuty, do którego możemy nieustannie przychodzić i wyznawać Bogu swoją nędzę. Ojciec Jacek Salij powiedział kiedyś: „Nasza grzeszność jest nieskończenie większa od naszych grzechów”. Znaczący to, że popełniane przez nasz grzechy, to zaledwie mała część tego, do czego bylibyśmy zdolni, gdyby nie Łaska Boża. Podobnie św. Teresa od Dzieciątka Jezus uświadomiła sobie, że była by zdolna do każdego grzechu, gdyby Łaska Boża jej od tego nie powstrzymała. ■



**Marysia
PIĘNKOWSKA**

**Wspólnota
„Emmanuel”**

**KONFERENCJA
GŁOSZONA W TRAKCIE
ZJAZDU PRZYMIERZA
(skrót)**

**STRYSZAWA
1 lipiec, 2003**

*C*hciałabym dzisiaj wyjść od klasycznego tekstu z Ewangelii, który pokazuje nam metodę działania szatana, czyli kuszenie Pana Jezusa na pustyni [Mt 4, 1-11]. Mamy tam do czynienia z trzema pokusami.



Pokusy

Pierwsza pokusa: pożądlivość ciała. [Por. Mt 4,3-4]. Wiąże się ona z tym wszystkim, co w naszej naturze Bóg złożył jako dobre pragnienia, ale co zostało wykrzywione przez nieposłuszeństwo grzechu pierworodnego. To, że człowiek chce jeść, że chce się wyspać, że chętnie zje dobre lody, że chętnie popatrzy na piękny krajobraz, że czerpie przyjemność z życia małżeńskiego, wszystko co łączy się z radością i przyjemnością naszego ciała i zmysłów, są to rzeczy, które zostały stworzone dla dobra człowieka, dla jego szczęścia i pełni jego życia. Problem zaczyna się, kiedy wartości cząstkowe traktujemy jako wartość główną. Kiedy temu ulegniemy, to po prostu grzeszymy. Coś, co samo z siebie jest z zasady dobre, kiedy wyrośnie ponad Boga i poza plan Jego miłości, staje się złe. Pan Jezus przez post pokazuje nam, że możemy tą pożądlivość ciała zwalczyć w konkretny sposób. Pan Jezus pości i Kościół proponuje nam to samo. Post, jako jeden ze środków naszego nawrócenia i uświęcenia.

Druga pokusa: sława. [Por. Mt 4, 5-7] Może być tak, że są w nas gdzieś ukryte, pokusy sławy, pokusy tego, aby coś znaczyć, aby być przez innych docenionym. Konkretny środek przeciw pokusie sławy, jaki daje nam Pan Jezus i Kościół to modlitwa.

Trzecia pokusa: posiadanie [Por. Mt 4, 8-10] Wszystko będzie twoje, tylko uklękni. Ta pokusa jest bardzo silna. Największym pragnieniem szatana jest ściągnięcie na siebie czci i adoracji należnej tylko Bogu i próbuje osiągnąć to przez te wszystkie drobne pokusy dnia codziennego. Kiedy ktoś ubóstwi swój telewizor, swój samochód, kiedy jakaś rzeczywistość wyrośnie ponad Boga i ponad to, co jest obowiązkiem naszego stanu, to tak naprawdę „książę tego świata” otrzymuje wtedy adorację. Na tę pokusę Kościół proponuje nam skuteczny środek jakim jest jałmużna.

Św. Jan w swoim liście także mówi o tych trzech pożądlivościach: *Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądlivość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki.* [1 Jn 2:16-17]. Także w Księdze Rodzaju mamy dokładnie te trzy pokusy: *Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, [pożądlivość ciała], że jest ono rozkoszą dla oczu [chęć posiadania] i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy [pycha]* [Rdz 3:6]

Przyjrzyjmy się teraz jak te trzy pokusy przejawiają się konkretnie w naszym życiu.

Pożądlivość

Św. Paweł mówi, że rozkosz, poczucie przyjemności, jest słusznym, prawomocnym skutkiem jakiegoś aktu dobrego, który Bóg stworzył dla człowieka i samo w sobie nie jest moralnie złe. Jeśli jest używana zgodnie z wolą Bożą, przyczynia się do Chwały Bożej. Tak długo jak nasze działania są ukierunkowane na Zbawienie i czynione ze względu na miłość oddają Chwałę Bogu. Mówiąc o pożądlivości ciała należy mieć na uwadze także pragnienia do zaspokajania własnych potrzeb intelektual-



nych czy też estetycznych. Bywa bowiem, że zaspakajamy te potrzeby kosztem obowiązków wynikających z naszego stanu (np. zaniedbujemy rodzinę przez podejmowanie dodatkowych studiów, lub spędzaniu dużej ilości czasu na realizowaniu własnych zainteresowań). Post pozwala nam ustawić te sprawy we właściwych proporcjach. Post rozumiany jest tutaj jako dar z siebie, jakieś wyrzeczenie się czegoś ze względu na większe dobro, na miłość, na Boga. Zazwyczaj post istnieje w połączeniu z jałmużną. Np. nie jem czegoś, nie wydaję pieniędzy na coś i w związku z tym przeznaczam te pieniądze dla ubogich.

Mówiąc o poście nie należy zawęzić go jedynie do jedzenia. Doskonały jest post od rozrywki, od telewizji, od spełniania własnej woli. Możemy się ćwiczyć w wyzbywaniu się woli własnej w bardzo wielu sytuacjach naszego życia. Bardzo dobrym postem, jest post od wielomóstwa. W życiu wszystkich świętych cisza jest niezwykle ważna. Kiedy na przykład opowiadasz komuś jakąś ważną dla ciebie histo-

rię, a ta osoba przerywa ci i mówi coś o sobie, staraj się ją wysłuchać i nie wracać do swojej opowieści, póki nie będziesz o to zapytany.

Pycha

Pycha jest to nieprawda o sobie. Przepisywanie sobie czegoś co otrzymałeś. A jak mówi św. Paweł: *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chępcisz, tak jakbyś nie otrzymał* [1 Kor 4:7]. Pychą jest także poczucie samowystarczalności. Pycha jest tym grzechem, który najbardziej tamuje nam możliwość przyjęcia Łaski Bożej i m.in. grzechy przeciw Duchowi Świętemu to grzechy pychy. Wtedy kiedy czujemy w sobie potrzebę podkreślenia własnej wyższości nad innymi, wszystko jedno w jakiej dziedzinie, to znaczy, że jest w nas pycha. Pan Jezus przestrzega przed czynieniem pobożnych gestów tak, aby inni to widzieli i docenili. Jest tu jednak pewna pułapka. Kiedy podejmujesz się jakiegoś dobrego dzieła, możesz w sobie zauważyć związaną z tym pychę, np. poczucie, że czynisz coś lepiej niż inni. To z kolei może cię skłonić do zaniechania czynienia tego dobra, bo staje się ono przyczyną twoich pysznych myśli. Ale jest to błąd. Dobro należy wykonywać, a za dostrzeżone w sobie przejawy pychy przepraszać Jezusa. Jako ludzie grzeszni do końca życia będziemy mieć problemy z pychą bo „pycha umiera pół godziny po śmierci człowieka”. Ważne aby nie zaniechać dobra.

Pychą jest również zuchwale liczenie na pomoc bożą. Na przykład znam swoją słabość i wiem, że jeśli pójdę w tamto miejsce będę kuszony do tego zła, a mimo to idę mówiąc sobie, że przecież Pan Bóg mi pomoże i ochroni. Jeśli to nie jest moim obowiązkiem aby tam pójść, powinienem zrezygnować, bo znam swoją słabość. Bardzo jasno widać to w sytuacjach różnych nałogów.

Ratunkiem na pokusy pychy jest modlitwa. Kiedy staję przed Bogiem uświadamiam sobie kim naprawdę jestem. Modlitwa ustawia mnie we właściwej perspektywie. Zaczynam widzieć prawdę o sobie, a więc widzę, że nie ma we mnie niczego



czego bym nie otrzymał. Modlitwa pozwala nam także inaczej spojrzeć na ludzi i dostrzec ich dobre strony. Jeśli ktoś uczynił nam wiele złego, a my modlimy się za niego, to po jakimś czasie mija cała złość jaką mamy wobec tej osoby. Jednocześnie modlitwa pozwala nam coraz bardziej otwierać się na miłość bożą i umacnia naszą wiarę i naszą nadzieję, że obietnice boże są pewne.

Pragnienie bogactwa, władzy, posiadania

Zauważcie, że Kościół zawsze stał na straży własności prywatnej. Nigdy Kościół nie promował komunizmu. Sam fakt, że coś posiadamy jest czymś dobrym. Natomiast nasze pragnienie posiadania nie będzie dobre, kiedy uważam się za ostatecznego właściciela posiadanego dobra. Ważne aby była w nas taka dyspozycyjność, że jeżeli rzecz którą posiadam jest bardziej potrzebna drugiemu człowiekowi niż mnie, to będę potrafił mu ją dać. Bardzo dobrą rzeczą jest znana już ze Starego Testamentu dziesięcina. Pewien ksiądz dał mi w

tych względzie dobrą radę. Jeśli planujesz jakiś wydatek, kupno czegoś, lub opłacenie np. wyjazdu na wakacje. Pomyśl, czy stać cię zapłacić kwotę o 10% wyższą od faktycznej ceny. Jeśli tak, to dołóż do każdej nabywanej rzeczy 10% jej ceny i te pieniądze przeznacz na dziesięcinę. Jeżeli nie stać cię, to wybierz rzecz lub usługę o tyle tańszą, aby stać cię było wydać kwotę wyższą o te 10%. Np. kiedy kupujesz rower za 1000 zł. to przeznaczasz na to 1100 zł. Jeśli masz tylko 1000 zł. to kup rower za 900 zł, a wtedy razem z dziesięciną wydasz 990 zł.

Św. Paweł mówi nam bardzo ważną rzecz: byśmy pracowali aby mieć z czego używać potrzebującym. Pamiętajmy aby nigdy nie zgubić tej perspektywy, że ktoś może być biedniejszy ode mnie, nawet kiedy sam posiadam bardzo niewiele.

Jałmużna uzdrawia, otwiera nasze serca, pozwala zobaczyć potrzeby innych ludzi. Kiedy dzielimy się dobrami materialnymi, to nie tylko pomagamy drugiej osobie fizycznie, ale nawiązujemy z nią relację miłości.

Ważne, aby nasza jałmużna była czyniona z radością, gdyż *radosnego dawcę miłuje Bóg*. Może jednak być tak, iż twoja ofiara będzie cię bardzo dużo kosztować i łączyć się będzie z cierpieniem. To nie pomniejsza ofiary, ale jeszcze ją powiększa, gdyż jak powiedział Pan Jezus do św. Faustyny, człowiek nie panuje nad swoimi uczuciami, ale panuje nad swoją wolą.

Przy dawaniu jałmużny ważne jest aby nie przywłaszczać sobie dobra, które czynimy: *Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa* [Mt 6:3]. Daj i zapomnij o tym, że dałeś. Nie rozpatruj jak wielki gest uczyniłeś.

Czasem ważniejsze, aby zamiast pieniędzy ofiarować drugiej osobie swój czas. Ilość czasu, jaki spędzamy dla jakiejś sprawy, pokazuje nam gdzie jest nasza miłość.

Jałmużna może też być darem duchowym. To znaczy, że daję komuś pocieszenie, modlę się za niego, ofiaruję mu dobre słowo, uśmiechnę się do niego. Wielkim darem duchowym jest dar miłości i uznanie godności drugiego człowieka, zaś największym darem jaki mogę komuś ofiarować jest moje przebaczenie. ■



**Marysia
PIEŃKOWSKA**
Wspólnota
„Emmanuel”

KONFERENCJA
GŁOSZONA W TRAKCIE
ZJAZDU PRZYMIERZA
(skrót)

STRYSZAWA
2 lipiec, 2003

Jeśli patrzymy na historię Kościoła, na życie świętych czy po prostu na Matkę Najświętszą, to zauważymy, że świętość jest czymś bardzo, bardzo prostym, dostępnym dla każdego, niezależnym od wykształcenia, pochodzenia i innych spraw, które nas na co dzień jakoś warunkują, i że składa się ona z bardzo drobnych rzeczy.

Silencium sacrum

Dziś chcę mówić o jednej z tych rzeczy, którą św. Jakub uznaje za najtrudniejszą do opanowania. Jest to nasza mowa, nasz język. Św. Jakub mówi: *Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże.* [Jk 3:9]

Język jest wielkim darem Boga dla nas, ale jednocześnie jest wielkim niebezpieczeństwem. Sprawa naszej mowy, tak naprawdę jest sprawą naszego serca, bo *z obfitości serca mówią usta.* [Por. Mt 12, 34]. W zależności od tego co jest w nas „w środku”, to będzie wychodziło na zewnątrz. Ponieważ zaś „w środku” jesteśmy po prostu grzeszni, wiele zła, wiele krzywdy ludzkiej, wiele wylanych łez, jest wynikiem naszej nieostrożności w wypowiedaniu się. Dlatego w historii Kościoła do dzisiaj mamy tak wiele zgromadzeń zakonnych, które kładą ogromny nacisk na ciszę. W każdej regule zakonnej – nawet w zakonach najbardziej czynnych – jest *silencium sacrum*, czas ciszy. Ta święta cisza, to nie jest cisza dla „świętego spokoju”, ale dla pokoju. To czas, na to aby Bóg mógł mówić do mnie, i żeby mógł mówić do drugiej osoby obok mnie, i żebym ja mu w tym nie przeszkadzał.

Mowa jest dana nam przez Boga po to, abyśmy mogli budować relacje miłości z samym Bogiem, przez modlitwę uwielbienia, dziękczynienia, wychwalania. W naszej wspólnocie ranną modlitwę uwielbienia Boga nazywamy „pasem startowym” na cały dzień. Jeżeli człowiek zaniedba modlitwę w swoim życiu, to można powiedzieć, że w jakimś sensie schodzi do poziomu zwierzęcia.

W prowadzeniu duchowym pojawia się pytanie, czy pod wpływem modlitwy zmienia się twoja mowa? Czy to, że się modlisz przez te lata, sprawiło, że twój sposób mówienia stał się inny, a tak naprawdę czy zmieniło się twoje wnętrze?

W szczególności sposób chciałaby bym przyrzeć się dziś takim negatywnym aspektom naszego sposobu używania mowy, jakim są osądzanie, kłamstwo, oszczerstwo i podejrzliwość.

W Księdze Syracha mamy takie stwierdzenie: *Uderzenie różgi wywołuje sińce, uderzenie języka łamie kości.* [Syr 28, 17]. Wiele zranień w naszym życiu powstało wskutek wypowiedzianych słów. Ksiądz Mądrości radzi: *Strzeżcie się tedy próżnego szemrania, powściągajcie język od złej mowy, i skryte słowo nie jest bez skutku, a usta kłamliwe zabijają duszę.* [Mdr 1, 11]. Wyrażenie „skryte słowo” oznacza mówienie komuś czegoś w tzw. tajemnicy. Dużo gorzej jest powtórzyć plotkę, niż ją zacząć. Bywa, że ktoś coś powiedział pod wpływem zdenerwowania, w impulsie serca, naprawdę nie myśląc tak, a powtarzając jego słowa, pomnaża-



my nieskończenie to zło. Tu się trzeba bardzo pilnować. Jest to ważne we wszystkich środowiskach w jakich przebywamy: w rodzinie, w miejscu pracy, a szczególnie we wspólnocie.

W Liście do Efezjan św. Paweł pisze tak: *Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym.* [...] *Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie.* [Ef 4:29-32]. Celem naszej mowy ma być dobro słuchających, czyli jeżeli to, co mówię powoduje jakieś zło w osobach słuchających mnie, to popełniam grzech. Czasem przeżywamy sytuacje bardzo bolesne, ktoś nas zranił czy też zawiódł nasze zaufanie i wtedy nie powiedzieć o tym nikomu jest bardzo trudno. Myślę, że mamy prawo pewne rzeczy mówić, ale ważne abyśmy zwracali się z naszymi „żalami” i problemami do osoby, do której mamy sto procent zaufania, iż nikomu tego nie powtórzy. Jeśli taka osoba raz nas zawiadzi, nie zwierzajmy się jej więcej.

Ważne jest abym nie mówił źle o ludziach i nie osądzał innych w swoim sercu: *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni.* [Mt 7:1].

Jeżeli spotykamy się z jakimś złem, np. ktoś powie na coś niemilego, albo zobaczyliśmy kogoś w nieprzyjemnej sytuacji, zastanówmy się jaka jest nasza pierwsza reakcja. Czy moja pierwsza reakcja będzie aktem podejrzliwości czy zrozumienia. Jeżeli ciągle podejrzewamy kogoś o zło, to może wynikać to z faktu, iż bardzo wiele zła nas w życiu spotkało i w związku z tym nie mamy już zaufania wobec ludzi. Trzeba wtedy prosić Pana Jezusa aby zaleczył nasze rany, abyśmy mogli spoglądać na ludzi przez pryzmat dobra. Nie ma innej drogi. Sami tego nie zwalczymy, bo nie mamy władzy nad naszymi uczuciami. Wielu zranień byśmy uniknęli, gdybyśmy zakładali, że intencja drugiego człowieka była dobra,

Najmłodsi Galilejczycy,
nigdy się nie nudzą.

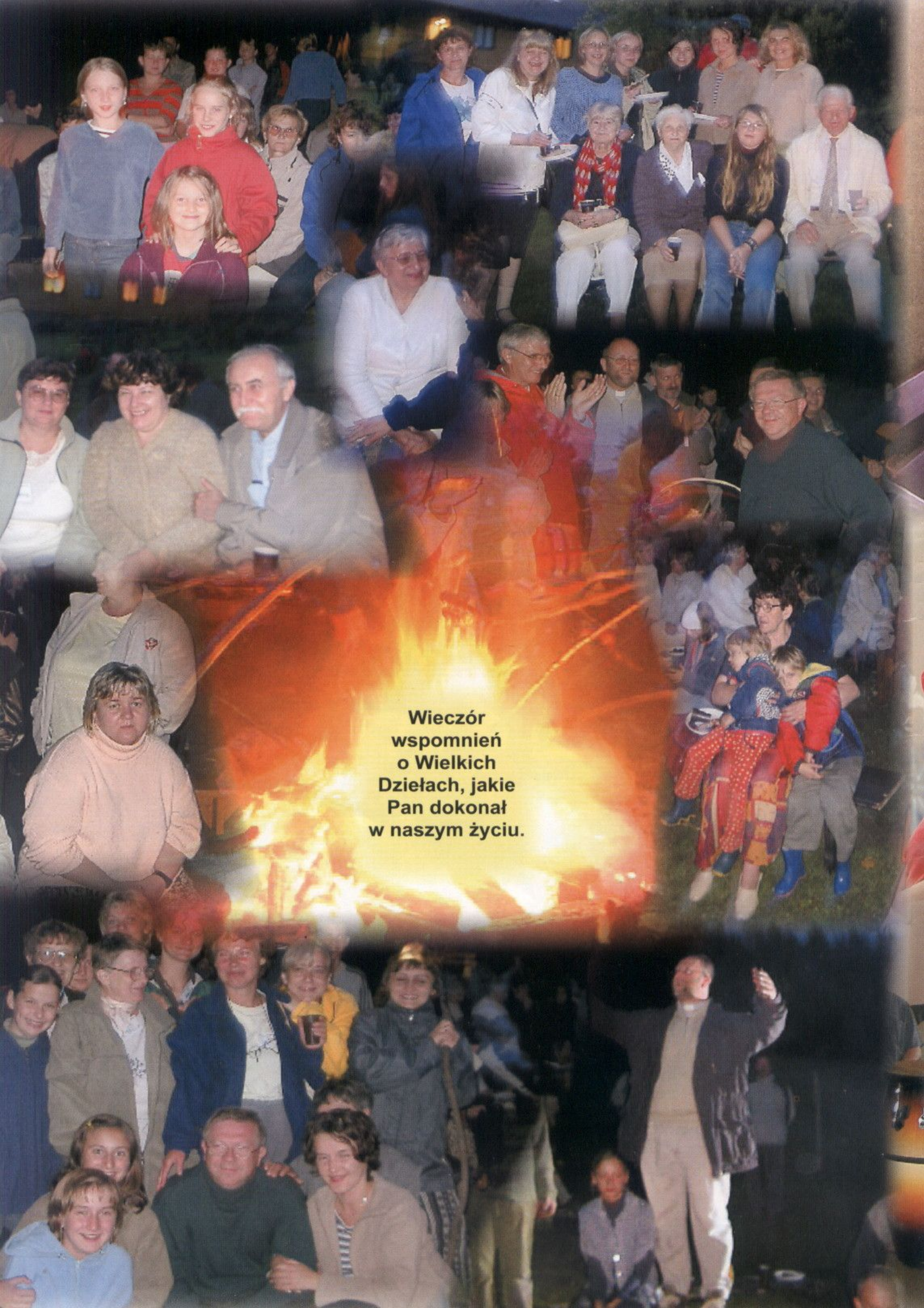


**III ZJAZD RODZIN
CHRYSTUSA ZMA
„GAL
4-6 LIPO**



**WNI WSPÓLNOTY
RTWYCH W STAŁEGO
DZIAŁA"IA
2003 r.**





**Wieczór
wspomnień
o Wielkich
Dziełach, jakie
Pan dokonał
w naszym życiu.**

nawet wtedy gdy powiedział czy zrobił coś niedobrego. Z nami też często tak bywa, że zrobimy coś złego, ale mieliśmy dobre intencje. Coś nam nie wyszło, czegoś nie wiedzieliśmy. Wtedy bardzo boli nas, kiedy inna osoba osądzi nasze intencje negatywnie. Skoro tak się dzieje w nas, to dlaczego mielibyśmy podejrzewać kogoś, że miał złe intencje?

Jeśli mam wątpliwość co do intencji drugiej osoby, nie wiem dlaczego coś się stało ale jest to dla mnie bolesne, należy odczekać chwilę, aż minie mi największa złość czy smutek, a potem pójść do tej osoby i zapytać: „dlaczego tak się stało, dlaczego to zrobiłeś, dlaczego tak powiedziałeś, ja tego nie rozumiem, jest mi przykro, ale nie wiem czy słusznie...”. W większości wypadków okaże się, że ta osoba nie miała złych intencji i wytłumaczy nam przyczynę swojego takiego a nie innego zachowania. Czasami powód może być banalny: ból zębów, niewyspanie, głód, zmęczenie...

Jest tutaj jeszcze jedna pułapka, którą szatan skrzętnie wykorzystuje. Widzę, że ktoś postępuje ewidentnie źle. Zaczynam wtedy chodzić do różnych osób i w tzw. dobrej intencji mówię im o tym, dodając do mojego opowiadania parę wymyślnych faktów, wyolbrzymiając i koloryzując te, które faktycznie miały miejsce. W efekcie plotka roznosi się i puchnie, przynosząc wielką krzywdę osobie, której jakoby chcieliśmy pomóc.



Oczywiście, jeżeli zauważysz niebezpieczeństwo, które zagraża zbawieniu twojego bliźniego, to wtedy nie możesz pozostać obojętny. Są sytuacje, w których milczeć nie można. Wtedy należy pójść do osoby kompetentnej w danej sprawie, np. do osoby odpowiedzialnej we wspólnocie, lub do rodziców, kiedy rzecz dotyczy dziecka. Są też takie sytuacje, kiedy nie jesteśmy odpowiedzialni za dane osoby i nie nasza rzeczą jest ich napominanie. Na przykład nie jest naszym obowiązkiem nieustannie napominać cudze dzieci.

Bardzo istotna jest sprawa szemrania. Szemranie jest czymś bardzo podobnym do narzekania. Jest to systematyczne podmywanie gruntu, i delikatny sposób na to, aby wielki dom się zawalił. Poprzez szemranie i narzekanie dokładamy ciężarów osobom, którym trudne unieść już te, które mają. Na przykład dorzucam swoje niezadowolone komuś, kto już jest niezadowolony i w efekcie tamta osoba może się zalamać. Nie mamy prawa obarczać innych ciężarami, których oni nie są zobowiązani nosić. Każdy ma swój własny krzyż, czasem bardzo ciężki i może się tak stać, że

nasze szemranie i narzekanie, stanie się tą kroplą, która przeleje czarę goryczy bliźniego. Jeżeli nie potrafisz powiedzieć w danej chwili czegoś pozytywnego i budującego, to proponuję abyś odwołał się do ciszy, do milczenia.

Św. Paweł w Liście do Filipian mówi: *W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnota i czynem chwalebny – to miejcie na myśli!* [Flp 4,4]. A więc, jeśli coś jest złe, jeśli coś jest podejrzane, jeżeli coś jest cudzym grzechem to *nie mam mieć tego na myśli*, to nie powinna być moja sprawa.

Aby dobrze oceniać intencje innych i umieć spojrzeć na nich przez pryzmat dobra, trzeba samemu mieć czyste intencje. Czy moje intencje są czyste? Jeżeli zrobiłem coś dobrego, ale w efekcie zostałem źle oceniony i skrytykowany, i pod wpływem takiej reakcji staję się zgorzkniały, to znaczy, że moje intencje nie były czyste i zrobiłem to dobro po to, aby być docenionym, a nie dla samego faktu uczynienia dobra, które należało uczynić. Jeżeli boli mnie zła ocena moich przełożonych, to znaczy, że moje intencje pracy nie są czyste, i że nie pracuję dla dobra i służby innym, lecz dla nagrody w postaci pochwały, docenienia lub gratyfikacji finansowej. Tym czasem moją nagrodą powinien być sam udział w dobru. Niesamowitym jest sam fakt, iż możemy mieć udział w dobru. Pan Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu daje nam udział w tym dobru, które On czyni aż do skończenia świata. Możemy się przyczynić do zbawienia naszych braci i sprawiać radość Jezusowi. Czy może być coś piękniejszego? Św. Paweł pisze: *Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili.* [Ef 2:10].

Jeżeli szczerze, na modlitwie, na adoracji będziemy badać nasze intencje, to zobaczymy jak bardzo jesteśmy interesowni w naszym czynieniu dobra, zarówno wobec współmałżonka w domu, współpracowników w pracy czy też wobec braci i sióstr we wspólnocie.

Drugą pomocną rzeczą w rozpoznawaniu naszych intencji i tego co się dzieje w naszym wnętrzu jest uświadomienie sobie czym się interesujemy, co lubimy słuchać i czytać. Jeżeli na przykład lubimy czytać pisma składające się jedynie z odpowiedzi na pytania „kto?, z kim? i dlaczego?” czyli plotek z życia różnych znanych ludzi, jeżeli w ogóle chce nam się to czytać, to już jest źle. Jest masę fantastycznych książek, które możemy czytać, a marnujemy czas na bzdury. Takie zaczytywanie się tanimi sensacjami ma swoje źródła w lęku przed ciszą i chęcią „zabicia” własnej pustki wewnętrznej. Zajmują się cudzym grzechem, zamiast zajmować się czynieniem dobra.

To czym się karmię, co czytam, co oglądam, co słucham, to zostaje we mnie. Tego nie da się wymazać. Wszelkie sceny erotyczne, pornograficzne, sceny gwałtu, przemocy – one pozostają we mnie, a obrażnia pracuje i później mamy kłopoty z sobą. Jeżeli lubię słuchać plotek i sensacyjek, to muszę uważać, bo takie inklinacje objawiają, iż cudzy grzech pozwala mi używać poczucie własnej wartości lub uspra-

wiedliwić mój własny grzech, w imię zasady „przecież wszyscy tak robią...”. Jeżeli ktoś przychodzi do mnie aby powiedzieć mi jakąś plotkę, a ja czuję, że nie chcę w to wchodzić, pytam tę osobę: „Po co właściwie mi to mówisz?”. Bywa często, że dana osoba po takim pytaniu zaczyna się na tym głębiej zastanawiać.

Jeżeli Pan nam pokaże to wszystko, trzeba wtedy prosić Pana Jezusa aby On sam nas oczyszczał i leczył te rany, z których wypływa nasz grzech. Wpływ szatana polega także na tym, że on niejako wyciąga nasze grzechy z naszych ran.



Spojrzenie Jezusa jest zawsze spojrzeniem miłosierdzia – On chce i będzie nas leczyć. Potrzebna jest tylko nasza dobra wola i otwarcie. W pewnych wypadkach można prosić o modlitwę wstawieniczą w konkretnej intencji.

Należy jednak jasno podkreślić, że w wypadku osób, za które odpowiadamy (najbliższa rodzina, podwładni w pracy, osoby którymi opiekujemy się we wspólnocie) szukanie prawdy, nawet tej trudnej i bolesnej, jest naszym obowiązkiem, gdyż jesteśmy odpowiedzialni za ich zbawienie.

Mówienie źle o drugiej osobie czyni bardzo wielkie zamieszanie i burzy nasz spokój wewnętrzny, natomiast brakuje nam umiejętności mówienia dobrych rzeczy o innych. W czasach kiedy jesteśmy zalewani informacjami negatywnymi, mówienia o dobru Boga i innych ludzi jest bardzo, bardzo istotne. Słuchanie po wielokroć wiadomości o jakiejś wojnie z pewnością nie przyczyni się do rozwiązania tego problemu, natomiast jeżeli ten sam czas poświęcimy na modlitwę za pokój, możemy wpłynąć na losy świata.

Jeżeli dowiemy się, że coś dobrego wydarzyło się w świecie, dzielimy się tym z innymi. To jest budujące i mamy w tej dziedzinie bardzo wiele do zrobienia. Może obraz świata w sercach wielu ludzi zależy od tego co usłyszysz od ciebie. ■



**Marysia
PIEŃKOWSKA**
**Wspólnota
„Emmanuel”**

**KONFERENCJA
GŁOSZONA W TRAKCIE
ZJAZDU PRZYMIERZA
(skrót)**

**STRYSZAWA
2 lipiec, 2003**

*D*zisiaj chcemy przyjrzeć się Matce Bożej, w aspekcie powszechnego powołania do świętości. Jeszcze nie tak dawno myślano o świętości jako powołaniu zastrzeżonemu wyłącznie dla duchownych czy też sióstr zakonnych. Dopiero Sobór Watykański II stał się takim wielkim darem przypomnienia, że każdy z nas jest powołany aby być świętym.

Święci jak Maryja

Nie ma innej drogi dla chrześcijanina jak być świętym. Już w Starym Testamencie Bóg mówi: *Świętymi bądźcie bo Ja jestem święty* [Kpl 11,14]. Być świętym oznacza być przyjacielem Boga i odpowiedzieć Bogu na wezwanie do życia wiecznego, we wspólnocie z Nim Samym.

Słowo *święty* tak naprawdę może odnosić się tylko do Boga. Tylko Bóg jest prawdziwie Święty. Stary Testament określał Boga słowem *Kadosz* – *Po trzykroć Święty*. Oznaczało to, że Bóg przekracza wszystko to, co może się mieścić w naszych małych rozumkach. Bóg jest nieogarniony, nieskończony i tak naprawdę nic nie potrafimy o Nim powiedzieć. Wszystkie te określenia: *dobry, piękny, kochający*, to jedynie jakaś namiastka tego Kim jest Bóg.

Kiedy więc mówimy o człowieku, że ma być święty, to odnosi się tylko to do miary jego przynależności do Boga. To co należy do Świętego Boga, staje się święte. Człowiek staje się święty dzięki własnemu wyborowi, własnej decyzji całkowitej przynależności do Boga.

Studiując życiorysy ludzi świętych zauważymy, że ich grzeszność i liczne słabości nie przeszkodziły im w drodze do świętości. Pan Bóg ich przemieniał, udzielając im ze swojej świętości. Oni Mu po prostu na to pozwolili. A więc, to, co do nas należy aby zostać świętymi, to pozwolić aby Bóg nas przemieniał.

Nasza świętość musi być wcielona. Bóg nas stworzył w ciele i nasza świętość wyraża się przez naszą wolną wolę i nasze czyny. To czyny świadczą o miłości.

Najdoskonalszym wzorem świętości jest Maryja. Bóg stworzył ją, wybrał jako pierwociny nowego stworzenia nieskażonego grzechem. Jej życie było niesłychanie proste, a jednocześnie nikt nie był tak napełniony Duchem Świętym jak Ona. Wszystkie charyzmaty były w niej i tak głęboko przyjęła Ducha Świętego, że poczęła Syna Bożego.

Maryja oddaje siebie całkowicie do dyspozycji Bogu: *Oto ja służebnica Pańska*. [Por. Łk 1, 18]. Zgadząc się na przyjęcie pełni Ducha Świętego i poczynając Syna Bożego w swoim łonie, zgadza się właściwie na śmierć. Stając się brzemienna za sprawą Ducha Świętego, a nie swojego małżonka Józefa na-



raża się na ukamienowanie. Ona dobrze o tym wiedziała, a jednak zrezygnowała ze wszystkich swoich planów i zabezpieczeń, w pełni poddając się Bożemu prowadzeniu. O to chodzi także w naszym życiu – oddać się do dyspozycji Bogu w sposób bezwarunkowy.

Maryja jest także wzorem przyjmowania natchnień Ducha Świętego. Dobrym przykładem może być sytuacja z Kany Galilejskiej [Por. J 2, 1-12]. W greckim oryginale tej Ewangelii Pan Jezus na ponaglenie Maryji odpowiada: *Cóż jest między tobą a mną niewiasto*. Jest to stwierdzenie bardzo uroczyste. Pan Jezus jest zaskoczony, że Maryja w mocy Ducha Świętego, w sposób prooczy odkrywa już misję Jezusa. Następnie Maryja wypowiada słowa, które dla każdego z nas mogą być wskazówką we wszystkich sytuacjach życiowych: *Zróbcie wszystko co wam powie Jezus*. Kiedy modlimy się do Maryji i prosimy o jej wstawiennictwo, ona nie zatrzymuje na sobie naszej modlitwy lecz zawsze odpowiada nam w ten właśnie sposób: *zrób wszystko co powie ci Jezus*.

Maryja może także być dla nas wzorem misji, posłania i służby. Kiedy przyjmuje wcielenie Syna Bożego w swoim łonie, z narażeniem życia idzie do Elżbiety, by tam po prostu służyć i aby zanieść Jezusa. Na słowa jej pozdrowienia nastę-



puje wylanie Ducha Świętego na Jana będącego w łonie Elżbiety, a sama Elżbieta otrzymuje dar proroctwa i wypowiada słowa: *A skądże mi to, że matka Pana mojego* Dar Ducha Świętego rozprzestrzenia się, a wszystko to dzieje się w atmosferze zwyczajności, normalności i powszedniości. [Por. Łk 1, 39-56].

Maryja jest dla nas wzorem prostoty i pokory. Poza sytuacją w Kanie Galilejskiej ona nie ingeruje w życie Jezusa i nawet nie ma pretensji do tego aby zrozumieć co się z Panem Jezusem dzieje, lecz zachowuje wszystkie sprawy w swoim sercu. Wynika to z faktu zaufania i zawierzenia się Bogu.

Maryja jest wytrwała w wierze. Mimo, że była Jego matką, Jezus nie oszczędził jej cierpienia. Tak jest także w życiu wielu świętych. Jeśli więc chcemy być święci, to musimy zgodzić się na cierpienie i niezrozumienie, oraz prosić Boga o wiarę Maryji. Maryja stojąc pod krzyżem była właściwie jedyną, która przechowała wiarę rodzącego się Kościoła. Nawet umiłowany uczeń Jan siedział zamknięty wraz z uczniami a potem, pobiegł do grobu aby sprawdzić co się stało. Maryja nie szła z innymi niewiastami namaszczać



W przeważającej jednak części swojego życia Maryja była prostą i zwyczajną kobietą i matką. Kochała i opiekowała się Jezusem w sposób zupełnie normalny.

Patrząc na Maryję, musimy być świadomi, iż wszelkie dane nam charyzmaty są sprawami zupełnie trzeciorzędnymi i nie wolno się nam na nich zatrzymywać. To nie nasze „objawy charyzmatyczne” przyczyniają się do naszej świętości, ale nasza miłość i powierzenie się woli bożej. Oczywiście, skoro Pan Bóg dał nam charyzmaty, winniśmy nimi posługiwać, ale trzeba wiedzieć, że być charyzmatykiem, napełnionym przez Ducha Świętego, to być posłusznym narzędziem w ręku Ducha Świętego na wzór Maryji. Nigdzie w Piśmie Świętym nie spotkamy Maryji modlącej się w sposób charyzmatyczny. Podobnie Ojciec Święty Jan Paweł II modli się w sposób zwyczajny, a nie ma chyba współcześnie na świecie większego charyzmatyka niż nasz Papież.

Nie chcę w żaden sposób deprecjonować darów charyzmatycznych danych nam od Boga, ale chcę wskazać, że świętość jest w pewnym sensie od tych darów niezależna, a Pan Bóg oczekuje od nas postawy Maryji, tzn. wierności, posłuszeństwa, prostoty, pokory i miłości w drobnych rzeczach. Kiedyś Matka Teresa z Kalkuty na pytanie co należy robić aby być świętym, powiedziała: *nie jest ważne to co robisz, ale ile miłości w to wkładasz.*

Jeśli więc jest tak w twoim życiu, iż nie możesz w sposób bezpośredni posługiwać we wspólnocie, prowadzić kursów czy też ewangelizować „od drzwi do drzwi”, miej świadomość, że ważne jest to, ile miłości wkładasz w to, co teraz aktualnie masz do zrobienia, i że w ten sposób najlepiej przyczyniasz się do świętości całego Kościoła i do dobrej ewangelizacji braci, którzy w tym czasie są w posłudze. Bo to miłość się liczy. ■



ciała Jezusa. Ona wiedziała, bo ona wierzyła. We wszystkich momentach, w których czujemy, że ogarnia nas zwątpienie uciekajmy się do Niej, abyśmy przetrwali, opierając się na Jej wierze.

Maryja jest również dla nas przykładem modlitwy i adoracji. Jej adorację widzimy najlepiej w dwóch momentach z życia Jezusa: po narodzeniu, kiedy Maryja adoruje Jezusa w żłobku i w chwili ukrzyżowania Jezusa. Wyobraźcie sobie ją w momencie kiedy urodziła dziecko i była jednocześnie świadoma, że jest to Syn Boży. W podobny sposób my także możemy adorować Jezusa po Komunii Świętej, kiedy przyjmujemy Jezusa do swojego serca. Jezus powierza nam się wtedy z pełną ufnością tak, jak wtedy powierzył się Maryji. I ten drugi moment. Kiedy Jezus wisi na krzyżu, Maryja już nic nie może zrobić, ale pomimo całego bólu patrzy na Jezusa z zachwytem i miłością. W zależności więc od tego czy nasze serce przepelnia radość czy też smutek i cierpienie, możemy razem z Maryją adorować Jezusa, albo w sytuacji żłobka, albo w sytuacji krzyża.



**Marysia
PIEŃKOWSKA**
**Wspólnota
„Emmanuel”**

**KONFERENCJA
GŁOSZONA W TRAKCIE
ZJAZDU PRZYMIERZA
(skrót)**

**STRYSZAWA
3 lipiec, 2003**

*P*an Bóg chce nas uzdrawiać i to uzdrowienie dokonuje się w sposób szczególny we wspólnocie. Uzdrowienie wewnętrzne jest potrzebne każdemu człowiekowi.

Uzdrowienie wewnętrzne

Istnieją dwa podstawowe źródła zranień. Pierwsze źródło jest na zewnątrz nas. To niedoskonałości i słabości innych. Do zranienia z tego źródła dochodzi już w czasie życia płodowego. Szczególnie bolesne są one w okresie dzieciństwa i młodości, kiedy nasze wnętrze jest bardzo wrażliwe i nie mamy jeszcze odporności i nie potrafimy sobie z nimi radzić. Zranienia te będą nas blokowały i przeszkadzały we wzroście ku świętości, a Bóg pragnie pełni naszego życia, pragnie abyśmy byli święci w wolności i nie chce tego, abyśmy kręcili się nieustannie wokół tych naszych zranień. Bardzo rzadkim przypadkiem jest, aby ktoś nie był zraniony przez swoich rodziców, gdyż nasi rodzice są zwyczajnymi ludźmi i nie potrafią kochać w sposób doskonały.

Drugim źródłem zranień jest nasz własny grzech. Każdy grzech rani nas bardzo głęboko, gdyż powoduje wewnętrzne rozdarcie między nami a Bogiem i między nami a innymi ludźmi.

Jak mówi Ojciec Święty każdy nasz grzech niszczy nie tylko nas samych, ale niszczy Kościół i w pewnym sensie niszczy cały świat.

Najbardziej uzdrawia Miłość Boża. Może jednak być tak, iż jesteśmy tak skoncentrowani na naszym zranieniu, że tej Miłości Bożej nie odczuwamy i nie potrafimy jej przyjąć. Bóg działa swą łaską, ale my musimy z nią współpracować. Bez naszej współpracy Bóg nie jest w stanie niczego w nas uczynić.

Pokój Boży dokonuje się we wspólnocie ludzkiej, nie poprzez podporządkowanie się słabszego silniejszemu, jak to ma miejsce w świecie zwierząt i w ludzkich układach społeczno-politycznych, ale poprzez dopełnianie się darów. Musimy pamiętać, że wszyscy są grzeszni. Przede wszystkim ja jestem grzeszny, grzeszna, ale także inni są grzeszni i mają do tego niejako prawo. To jest kondycja każdego człowieka. Nie mogę więc wymagać od innych aby byli *super*. Pan Bóg daje nam siebie nawzajem we wspólnocie, abyśmy przez dopełnianie się i przez wzajemną miłość, przez pragnienie dobra dla siebie nawzajem mogli rozwijać się i dorastać do świętości. Nasza wzajemna miłość ma być znakiem, że Bóg żyje.

Bracia i siostry we wspólnocie są dla nas pięknym ale bardzo trudnym darem. Oni pomagają nam w naszej drodze do świętości, szczególnie wtedy kiedy jest nam z nimi trudno. Pamiętajmy, że gdyby wszyscy byli dla siebie *super* mili, to nie wzrastalibyśmy i trwalibyśmy w swoich wadach, egoizmie i egocentryzmie. Kiedy jednak spotyka mnie krytyka ze strony innych, to jest to dla mnie szansa: albo wzrosnę ku świętości, aby zamknę się na sobie.

Warto aby w naszych wspólnotach zaprowadzić zwyczaj spotykania się co jakiś czas i mówienia sobie także o rzeczach

trudnych. Chowanie głowy w piasek i unikanie rozwiązywania drażliwych sytuacji nie przynosi niczego dobrego. Potrzebna jest tu jednak wielka ostrożność i delikatność. Dla takiej rozmowy należy wybrać odpowiedni czas by unikać emocji. Dobrze jest wcześniej pomodlić się o wzajemną miłość i prowadzenie Ducha Świętego. Trzeba w trakcie spotkania dać szansę drugiemu, aby mógł się wytłumaczyć czy też poprosić o wybaczenie. Czasem warto na taką rozmowę wziąć osobę, która ma dar czynienia pokoju.

Ważne jest uczenie się panowania nad swoją wyobraźnią. Ta rzecz tyczy szczególnie kobiet. Jeżeli byliśmy zranie-



ni w jakimś punkcie, którego czasem sobie nawet nie uświadomiamy, to wokół tego zranienia wyobraźnia będzie krążyć w sposób szczególny. Potrzebna jest nam wtedy obiektywizacja. Jeżeli z czymś mamy problem, warto jest mieć taką osobę, która nam pomoże zobiektywizować tę sytuację i spojrzeć na nią bez emocji, najlepiej przez pryzmat Słowa Bożego. Taka osoba może być spowiednik lub ktoś ze wspólnoty. Ważne abyśmy współpracowali z tym co od nich usłyszymy.

PRZEZ CO MOŻEMY BYĆ UZDRAWIANI WE WSPÓLNOTCIE?

1. Przez Prawdę. Prawda nas wyzwala z zaślepienia, gdyż zranienie wykoślawia rzeczywistość i widzimy świat przez pryzmat tego zranienia. Trzeba nam poznać prawdę o słabości własnej i o słabości drugiego człowieka i zaakceptować fakt,



jest nieskończenie więcej dobra niż zła. Uczmy się go dostrzegać i dzielić się nim z innymi. Dbajmy o piękno. Jest bardzo ważne abyśmy dostrzegali piękno świata, pokazywali go innym i sami tworzyli piękne rzeczy.

5. Przez uwielbianie Boga, w tym również uwielbianie Go w trudnościach, bo On z największego zła jest w stanie wyprowadzić dobro. Można Go uwielbiać niejako na zapas: *Już Ci dziękuję Panie za to co uczynisz, już Ci dziękuję, że zatrzaszczysz się o moje dzieci, o moją żonę, o mego męża.* Kiedy wielbimy Boga, Duch Święty przychodzi.

6. Przez dobre świadectwo braci i siostr. Kie-

przez uwielbianie Boga, przez oddawanie Mu czci jako Jedynemu Bogu, otrzymujemy uzdrowienie z tego zranienia. Czasem to może trwać bardzo długo.

Drugą dziedziną, która jest bardzo raniąca dla człowieka, jest dziedzina grzechów seksualnych. To może być zarówno nasz własny grzech, jak i cudzy grzech, który nas dotknął (np. w dzieciństwie czy we wczesnej w młodości). Do tego zranienia mogło dojść nie tylko przez czyn, ale także przez obraz, np. przez film, reklamę, lekturę. Dziedzina płciowości dana nam abyśmy zbudowali najgłębszą ludzką relację, czyli relację małżeńską, w której szczególnie objawia się Bóg. Już z Księgi Rodzaju wiemy, że Bóg chce się objawiać poprzez miłość małżonków. Chce być tym, który kocha serce żony przez męża i serce męża przez żonę. Dlatego w tej dziedzinie nasze oczekiwania są największe i w związku z tym są najbardziej ranione, bo dotyczą wszystkich sfer naszej osobowości: ciała, uczuć, duszy, psychiki. Zwracamy uwagę na nasz

iz jesteśmy grzeszni. Trzeba nam także poznać prawdę o nieskończonym Bożym Miłosierdziu. Bardzo przydatna jest tutaj właśnie adoracja.

2. Przez przyjmowanie miłości od braci i siostr, przez przyjaźń, przez dobroć, przez życzliwość, przez współczucie. Akceptując fakt, że będziemy ranić innych do końca życia, starajmy się czynić jak najlepiej dobrego.

3. Przez służbę. Zranienie koncentruje nas na sobie, a kiedy posługujemy, chcąc nie chcąc, przestajemy myśleć o sobie, bo po prostu nie ma na to czasu. W trakcie posługi zaczynamy dostrzegać u innych piękne dary i bywa, że w osobie, która nas bardzo dotychczas denerwowała, zauważamy nagle wspaniałe cechy i umiejętności. Ważne aby po takiej obserwacji nie zrodziła się w naszym sercu zazdrość. Pamiętajmy zawsze o tym, że każdy jest niezastąpiony w ciele Kościoła.

4. Przez wzajemne uświadomienie sobie ilości dobra i piękna, które jest na świecie. Starajmy nauczyć się zachwycać dobrem innych i cieszyć się kiedy innym coś się udaje. Na świecie



dy słyszymy, że Pan Bóg wyprowadza z trudności innych ludzi, to w naszym sercu budzi się nadzieja, że i w naszym życiu może się to zdarzyć.

7. Przez adorację. Uzdrowienie przez adorację dokonuje się szczególnie w dwóch dziedzinach, w których możemy być zranieni.

Pierwszą z nich jest nasza przynależność do Boga. Jeżeli w czymś życiu dokonało się odejście od Boga wskutek czczenia innych bożków, uczestnictwa w sektach, okultyzmie, magii, radiestezji, itp., to zranienie może być bardzo głębokie. Na adoracji,

język. Ktoś może mieć w dziedzinie czystości wielkie problemy, o których my nie wiemy. Często nasz „głupi” dowcip, reakcja, słowo, skojarzenie może u niego powodować zranienie. Dbajmy więc o sposób wystawiania się, o tematykę naszych rozmów, o pytania, które zadajemy innym osobom. (Np. często bardzo raniące są skierowane do własnej córki pytania typu: *Nie masz jeszcze chłopaka?, Kiedy wyjdiesz za mąż?*)

Chrońmy siebie i swoje dzieci przed obrazami, które nam przeszkadzają w życiu czystości. Człowiek powinien znać swoją seksualność jedynie na tyle na ile jest nam to potrzebne, a nie w celu zaspokojenia niezdrowej ciekawości.

Reasumując, we wszystkich zranieniach w tej dziedzinie, adoracja Najświętszego Sakramentu – Chrystusa, który był najczystszy z mężczyzn przynosi wielkie owoce uzdrowienia. ■



Minimum na przetrwanie

Rozmowa z Marysią PIENKOWSKĄ i Julą WIECZOREK, ze wspólnoty „Emmanuel”

A.G. Pierwszy raz spotkałyście się z naszą wspólnotą. Spędziłyście z nami sześć dni. Jak przeżyłyście ten czas?

Marysia: Zawsze z wielką radością poznaję inne wspólnoty czy też Ruchy w Kościele. Jest coś cudownego w sposobie, jakim Pan pobudza różnych ludzi, by Mu służyli i budowali Jego Kościół. Od początku dziejów Kościoła było tak, że Pan Bóg czynił nowe rzeczy, w zależności od potrzeby czasu. W tym kontekście mówi się o znakach czasu. Myślę, że znakiem obecnego czasu jest fakt, iż Pan Bóg gromadzi ludzi we wspólnoty, wokół osób, którym daje charyzmat do prowadzenia ich. W dzisiejszym świecie przetrwać w samotności i przechować wiarę jest bardzo trudno. Tak, jak mówił mój nauczyciel, chrześcijanin w pojedynkę jest na pewno chrześcijaninem zagrożonym.

Głównym powołaniem wszystkich wspólnot jest wspólne wielbienie Boga, wspólne podtrzymywanie się w świecie, który jest tak bardzo od Boga daleki, który Go nie zna, który Go nie uwielbia, który Mu nie dziękuje. Cieszę się, że u Was to powołanie tak mocno się realizuje.

Jula: Mnie bardzo poruszył Wasz dynamizm. Rzeczywiście moc Ducha Świętego bardzo unaocznia się w waszej wspólnotcie. Moc uwielbienia i sposób w jaki głosicie Ewangelię jest naprawdę poruszającym.

A.G. Spotykacie się z wieloma wspólnotami w Polsce i w świecie. Jak widzicie naszą wspólnotę na tle innych ruchów Odnowy Kościoła?

Marysia: W Odnowie Kościoła istnieje wiele grup, które nazywają się wspólnotami, ale w rzeczywistości nimi nie są. Wspólnot jest znacznie mniej niż nam się wydaje. Czym innym bowiem jest przychodzenie do grupy, która modli się, korzysta z charyzmatów i posługuje nimi, ale nie łączy się to z większym zobowiązaniem, a czym innym jest bycie we wspólnotcie, gdzie trzeba podjąć dłuższe i zobowiązujące zaangażowanie z braćmi i siostrami, ze względu na wspólny cel jakim jest posługa w Kościele. Nie każdy jest powołany do bycia we wspólnotcie, bo jest to życie wymagające. Niektórym być może wystarczy do świętości droga poprzez grupę modlitewną.

U was wyraźnie widać, że jesteście Wspólnotą a nie grupą modlitewną i cieszę się, że idziecie tak bardzo w głąb, że Pan Bóg Was tak prowadzi i buduje. To co mnie bardzo poruszyło u was, to fakt, iż zdecydowanie macie charyzmat posługi wobec osób, które daleko odeszły od Pana i przeszły przez głębokie zranienia, przez uzależnienia, przez różnego rodzaju



ju ciężkie próby wiary czy nawet zachwiania poczucia sensu życia. Pan posługując się wami podnosi, wyciąga i uzdrowia te osoby. Wydaje mi się, że waszym szczególnym charyzmatem, jest właśnie posługa wobec osób, które były „na dnie”. Jeżeli spotkam osoby, którym taka posługa jest potrzebna to z wielką ufnością przyślę je do was.

Jula: Wyraźnie idziecie w charyzmatcie posługi św. Pawła, w charyzmatcie posługi z mocą i myślę, że możecie go traktować jako szczególnego swojego patrona.

Marysia: Bardzo zbudowało mnie także to, iż w waszej wspólnotcie niezwykle wyraźnie widzi się posługę mężczyzn. Stykałam się z wieloma grupami Odnowy i bardzo często wyglądało to tak, że wokół księdza, który jest liderem gromadzi się wianuszek kobiet, próbujących znaleźć sens swojego życia w tej posłudze. Czasem boję się, czy to rzeczywistość jest wola Boża. Mężczyzna ma bardzo ważną rolę w Kościele i u was widać, iż mężczyźni są na swoim miejscu, nie stoją w tle, „pod chórem” lecz posługują właśnie jako mężczyźni. Jest to wielki dar waszej wspólnoty.

A.G. Natomiast wielkim darem Waszej Wspólnoty jest z pewnością dar wyciszenia, Adoracji Jezusa i kontemplacji Jego Osoby w Najświętszym Sakramencie. Z drugiej strony jesteście

przecież wspólnotą ewangelizacyjną. Czy na styku tych dwóch rzeczywistości: kontemplacji i działania, istnieje napięcie i niebezpieczeństwo „przejęcia”, w którąś ze stron?

Marysia: To, co mnie tak bardzo pociągnęło we wspólnotcie „Emmanuel”, kiedy ponad dwadzieścia lat temu po raz pierwszy pojechałam do Francji i zetknęłam się z tą wspólnotą, to fakt, iż było tam posługiwanie charyzmatami, radosne, mocne i żywe uwielbienie Boga, ale jednocześnie był czas wyciszenia i kontemplacji. Kiedyś mój duchowy Ojciec ze wspólnoty powiedział mi, że pół godziny dziennie adoracji Najświętszego Sakramentu, to jest minimum dla przetrwania życia chrześcijańskiego. Jeżeli przez cały czas będziesz tylko dawać, a nie będziesz przyjmować miłości od Jezusa, to któregoś dnia „pęknie”, bo po prostu nie będziesz miał co dawać. Na początku zazwyczaj towarzyszy nam wielki dynamizm, ale po latach nie ma skąd czerpać. Człowiek widzi, że jest pusty i jeśli nie przyjdzie do Pana Jezusa i nie przyjmie od Niego również odpoczynku, ciszy, pokoju i słów miłości, to nie będzie miał co nieść braciom. U nas we wspólnotcie mamy godzinę adoracji dziennie, ale myślę, że te pół godziny to jest to minimum na przetrwanie. W takim myśleniu nie jesteśmy odosobnieni, bo na przykład siostry od Matki Teresy z Kalkuty, które prowadzą życie niesłuchanie czynne w swojej posłudze miłosierdzia i pracy z ubogimi, też mają godzinę adoracji dziennie.

A.G. Na koniec, posłużę się zastępczym pytaniem reportera radiowego: gdybyście miały 30 sekund i trzy miliony słuchaczy. Co byście im powiedziały?

Jula: Jezus Cię kocha!

Marysia: Myślę, że Julia powiedziała to, co najważniejsze, choć sądzę, że w indywidualnej ewangelizacji trzeba czasem z takim stwierdzeniem poczekać. Zwłaszcza, kiedy spotykamy się z osobą, która jest bardzo cierpiąca, i która nigdy tej Bożej Miłości nie doświadczyła. Wtedy słowa nie wystarczą, trzeba wysłuchać i być przy tej osobie. Łatwe recepty typu: „Pan Bóg Cię kocha”, „to cierpienie jest ci potrzebne” są niebezpieczne i mogą być bardzo raniące. Takiej osobie potrzebne jest osobiste doświadczenie miłości płynącej od Jezusa i dopiero później może ona przyjąć słowa „Jezus Cię kocha!”. Nadzernym celem naszych działań jest przekaz Miłości Bożej.

A.G. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Andrzej GOŁĄB

Jesteście radością kościoła

Rozmowa Ojcem Prowincjałem Adamem PIASECKIM CR



piej służą Kościołowi, to znaczy, że jest to dzieło, które należy rozwijać. Oczywiście, każde dzieło wymaga poprawiania i doskonalenia. Wasza wspólnota powoli dorasta do tego by mieć własny Statut, który został by zatwierdzony przez Kościół. Zawsze ilekroć tutaj przyjeżdżam jestem osobiście zbudowany, widzę ludzi uśmiechniętych i radosnych. Pośród tych wszystkich trudnych doświadczeń jakie są w naszej Ojczyźnie, pośród ogromnego bezrobocia, pośród wielkiej patologii, w Waszej wspólnocie znajduję wręcz coś przeciwnego. Jest więc to dzieło radością Kościoła. Możecie stać się zaczynem dla Polski, dla Europy, dla świata i wszyscy chcielibyśmy aby tak się stało.

A.G.: W 2000 r. z błogosławieństwem Ojca Prowincjała zawiązaliśmy tutaj na Wzgórzu Przymierze Mężczyzn „Bracia Zmartwychwstania”. Jako mężczyźni spełniający podstawowe powołania w rodzinie, borykamy się często z problemem pogodzenia obowiązków ojca, męża czy pracownika z aktywną służbą Kościołowi...

o. Adam Piasecki CR: Często bywa, że ludzie patrzą podejrzliwie na pobożnego mężczyznę, który głębiej podchodzi do

swojego życia. Po pierwsze trzeba więc wam wielkiej odwagi, ale przecież świat należy do odważnych. Chciałbym wam Bracia powiedzieć, aby „tak trzymać” i nie dawać się sprowokować w swoich środowiskach. Oczywiście nie jest łatwo być dobrym ojcem, mężem i pracownikiem, a jednocześnie angażować się w Kościele, czy też w sprawy samego Przymierza „Bracia Zmartwychwstania”. To wymaga dużej dojrzałości religijnej, przemyślenia i uporządkowania swojego życia.

Takim niedoścignionym wzorem dla każdego mężczyzny może być właśnie Bogdan Jański. Podkreślił bym tutaj jego wielkie zaufanie do Boga. Jański sam doświadczył rzeczywistości grzechu i dróg niewiary, ale nawróciwszy się, z optymizmem siedzi przez Paryż i służył ludziom. Życzyłbym wszystkim mężczyznom, aby nie zamartwiali się swoimi słabościami, nawet jeśli są one wielkie, bo nie ma takiej słabości, z którą człowiek z bożą pomocą nie mógłby sobie poradzić. Jański poradził sobie, jest dziś kandydatem na ołtarze i wzorem dla innych. Ufam, że znajdzie wśród was szerokie rzesze naśladowców.

A.G. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Andrzej GOŁĄB**

A.G.: Ponad dziesięć lat istnieje już Wspólnota „GALILEA”. Przez cały ten czas spotykamy się z życzliwością i błogosławieństwem ze strony Ojca. Jak dzisiaj Ojciec, widzi naszą Wspólnotę?

o. Adam Piasecki CR: Widzę, że to dzieło jest z myśli Bożej. Bóg mówi: „Po owocach poznacie ich”. Jeżeli owocem tego dzieła jest nawrócenie, odrodzenie w parafiach, jeżeli członkowie wspólnoty coraz le-

Świadectwa uczestników „Zjazdu Przymierza”

JUŻ NIE JESTEM SAMOWYSTARCZALNA

Ten czas pokazał mi, że przede mną jest wiele pracy. Konferencje, które były przedstawiane mówiły o mnie i o moich słabościach. Byłam świadoma, że jestem grzesznikiem, ale nie że aż takim. Dzisiaj po przeżytych rekolekcjach mogę powiedzieć, że cieszę się, że jestem grzesznikiem (ale zbawionym !!!), że tak bardzo potrzebuję ciągle Jezusa – w każdej chwili mojego życia. Już nie jestem samowystarczalna, nie buduję na swoim egoizmie. Owoce tych rekolekcji mam nadzieję będą się uwidaczniać powoli, małymi kroczkami – takimi, jakie podejmowałam na tych rekolekcjach. Przede mną kolejny piękny etap oczyszczenia. Chwała Panu!

(Iwona 42 lata)

DAŁ MI ŁASKĘ POKOJU

Pośpiech towarzyszy mi zbyt często. Kiedy odpoczywam, to często ogarnia mnie świadomość, że może teraz powinnam coś robić – np. uzupełniać zaległości... Nietrudno się domyślić, że adoracja nie zajmowała wiele czasu w moim życiu. Moje dawniejsze spotkania z Jezusem w Najświętszym Sakramencie to krótkie, rzadkie momenty, którym towarzyszyły niekiedy zniecierpliwienie, brak skupienia. Gdy usłyszałam słowo adoracja podczas jednej z pierwszych konferencji, moje serce zostało poruszone. Już wiedziałam, że Bóg chce coś zmienić właśnie w tej kwestii. Ucieszyłam się i z nadzieją oczekiwałam na łaskę. Dziękuję Bogu, bo dał mi w czasie rekolekcji łaskę pokoju, odpoczynku, zatrzymania się przed Jego obliczem. Już nie czułam ani pośpiechu, ani zniecier-

pliwienia, ani bólu, ścisku w żołądku, co tak bardzo mnie zawsze smuciło. Nie jestem w stanie zrozumieć, kiedy Bóg to przemienił. Chcę powiedzieć, że naprawdę każdego dnia czekałam na adorację (choć przecież zawsze tu na Wzgórzu na każdym kursie mogłam na niej trwać). Adoracja stała się obok Eucharystii szczytem dnia. Dziękuję Bogu za przemianę mojego „zagonionego” serca w serce trwające przed Nim.

(Anna, 26 lat)

NIE SZUKAJ MNIE DALEKO

Tegoroczne rekolekcje różniły się nieco od spotkań w ubiegłych latach, między innymi tym, że było więcej czasu. Mogłam pomedytować nad tym, co usłyszałam. Mogłam porozmawiać o tym z Jezusem. Bardzo pomocny był w tym czas milczenia. Zmuszało mnie to, a właściwie zachęciło do wejżenia w siebie. Kiedyś usłyszałam takie słowa Jezusa: „Nie szukaj mnie daleko, szukaj Mnie w swoim sercu”. Czas ten pozwolił mi właśnie na zobaczenie mojego wnętrza, na znalezienie tam Jezusa i zobaczenie czy aby robię wszystko, co mogę, aby było Mu tam dobrze. Szczególnie ważne było to także, że następowało to po bezpośrednim spotkaniu z Jezusem w Eucharystii twarzą w twarz. Poznałam nową wspólnotę, ich duchowość, wspaniałe osoby, co niesłychanie mnie ubogaciło. Myślę, że rekolekcje te przyniosą mi owoce w przyszłości, bo już postanowiłam częstsze spotkania z Jezusem Eucharystycznym na adoracji. Co zawsze było bardzo bliskie mojemu sercu.

(Jurek, 54 lata)

MUSZĘ SZUKAĆ TAKIEJ CISZY, W KTÓREJ PRZEMAWIA BÓG, BO INACZEJ TO TYLKO ŚWIĘTY SPOKÓJ.

W tym czasie Bóg dał mi niesamowity odpoczynek fizyczny i duchowy. Mogłem odpocząć przed Jego obliczem na adoracji. Przyjechałem bardzo zmęczony ze względu na charakter pracy (praca z ludźmi) i trudności w modlitwie. Bóg pozwolił zaczerpnąć mi ze swojego źródła pokoju wewnętrznego. Dodał mi siły do modlitwy, takiego prostego trwania przed Nim bez słów. W czasie tych rekolekcji bardzo pomógł mi czas adoracji i ciszy, choć czasami trudno było ją utrzymać. Tak naprawdę to lubię ciszę, ale teraz wiem, że muszę szukać takiej ciszy, w której przemawia Bóg, bo inaczej to tylko święty spokój.

(Piotr, 28 lat)

CZUJĘ SIĘ NAPRAWDĘ WOLNA

Ten czas kilku dni spędzonych tutaj był czasem niesamowitego uzdrawiania głębin mojego serca. Pan pokazał mi moje ograniczenie spowodowane zranieniami dzieciństwa w sferze uczuć. To zablokowanie zamykało mnie na bliższe doświadczenie Boga. Widziałam to już dużo wcześniej, źle mi z tym było. Zastanawiałam się, dlaczego do pewnego momentu jest Bóg, a już głębiej nie! Pytałam Pana co jest? Dlaczego nie mogę Go bardziej ukochać? Dopiero tutaj teraz! wiem, że wcześniej odkrycie tego było by dla mnie zbyt bolesne, może nie poradziłabym sobie a tu mogłam choć z trudem ale oddać Bogu tę sferę, ten problem podczas spowiedzi. Choć było to dla mnie ogromnie trudne, ale wiedziałam, że potrzeba by Jezus mógł być Panem całego mojego serca – na 100%. Teraz czuję się naprawdę wolna i cała dla Jezusa. Mogę spokojnie się modlić i Go uwielbić pełnią serca, a nie tylko częstką. Czas adoracji był dla mnie czasem leczenia ran. Teraz czuję jak gdybym na nowo zaczęła żyć dla Boga, ale już peł-

nią życia, a nie ograniczonością. Choć wiem, że za jakiś czas Pan pokaże mi coś nowego w moim sercu. Ale dziś cieszę się z każdej chwili tego czasu tutaj.

(Marta, 25 lat)

ADORACJA BYŁA DLA MNIE DUCHOWYM KOMFORTEM

Rekolekcje były mi potrzebne. Przyjechałam z bagażem zranień, które oddałam Jezusowi. On swoją Miłością wszystko uleczył. Osoby, które Jezus stawia na mojej drodze, szczególnie te, które jak się to mówi potocznie zaszyły mi za skórę, to jest moja droga do nieba. Dzielenie w mojej grupie podbudowały moją słabą wiarę. Cisza i adoracja Najświętszego Sakramentu była duchowym komfortem dla mnie. Maria i Julia mówiły prosto, zwyczajnie i z radością serca.

(Janina, 60 lat)

PRAGNĘ, BY JEZUS MNIE ZMIENIAŁ

Na rekolekcje przyjechałam w stanie wewnętrznej walki – zmuszałam się do udziału w nich. Dostrzegłam ostatnio wiele moich słabości, które mnie przytłoczyły. Podczas rekolekcji Jezus pokazał mi, że nie dźwigam ich sama, ale że to On chce mnie z nich uleczyć. To On ma plan, jak to zrobić i będzie mnie prowadził. Na tych rekolekcjach doceniłam wreszcie „małą drogę” św. Teresy, którą znam od dawna, ale widzę, że nie do końca ją przyjąłam. Jezus pokazał mi, że trzeba mi cierpliwości i pokory w nawróceniu i że to On ma dla mnie „program” mojego nawrócenia. Dotąd byłam niecierpliwa, chciałam iść dużymi krokami i dość chaotycznie, dlatego często gubiłam kierunek, a owoce były niewielkie. Obudziło się też we mnie pragnienie wejścia w głębszą relację z Maryją. Teraz jestem pełna nadziei i pragnę, by Jezus mnie zmienił.

(Urszula, 24 lata)



Zagadka (od)zjazdowa:

Kto rozpozna te trzy wstydliwe osoby, znajdujące się na zdjęciu powyżej? Dla ułatwienia dodajemy, że osoby te były uczestnikami naszego Zjazdu Wspólnoty. Na prawidłowe odpowiedzi czekamy do skutku. A może te osoby same się ujawnią.....?



Dziękujemy wspólnocie „Emmanuel” za wspaniałą posługę dla nas w trakcie Zjazdu, a w szczególności Marysi Pieńkowskiej i Juli Wleczorek za głoszone konferencje i budujące świadectwo wiary.

**W dniu zakończenia
Zjazdu Przymierza,
Pan obdarowuje nas podwójną
tęczą, jaka utworzyła się nad
„Wzgórzem Miłosierndzia” –
odczytujemy to jako znak Bożego
błogosławieństwa dla Wspólnoty.
Na zdjęciu poniżej,
uczestnicy Zjazdu Przymierza.**

